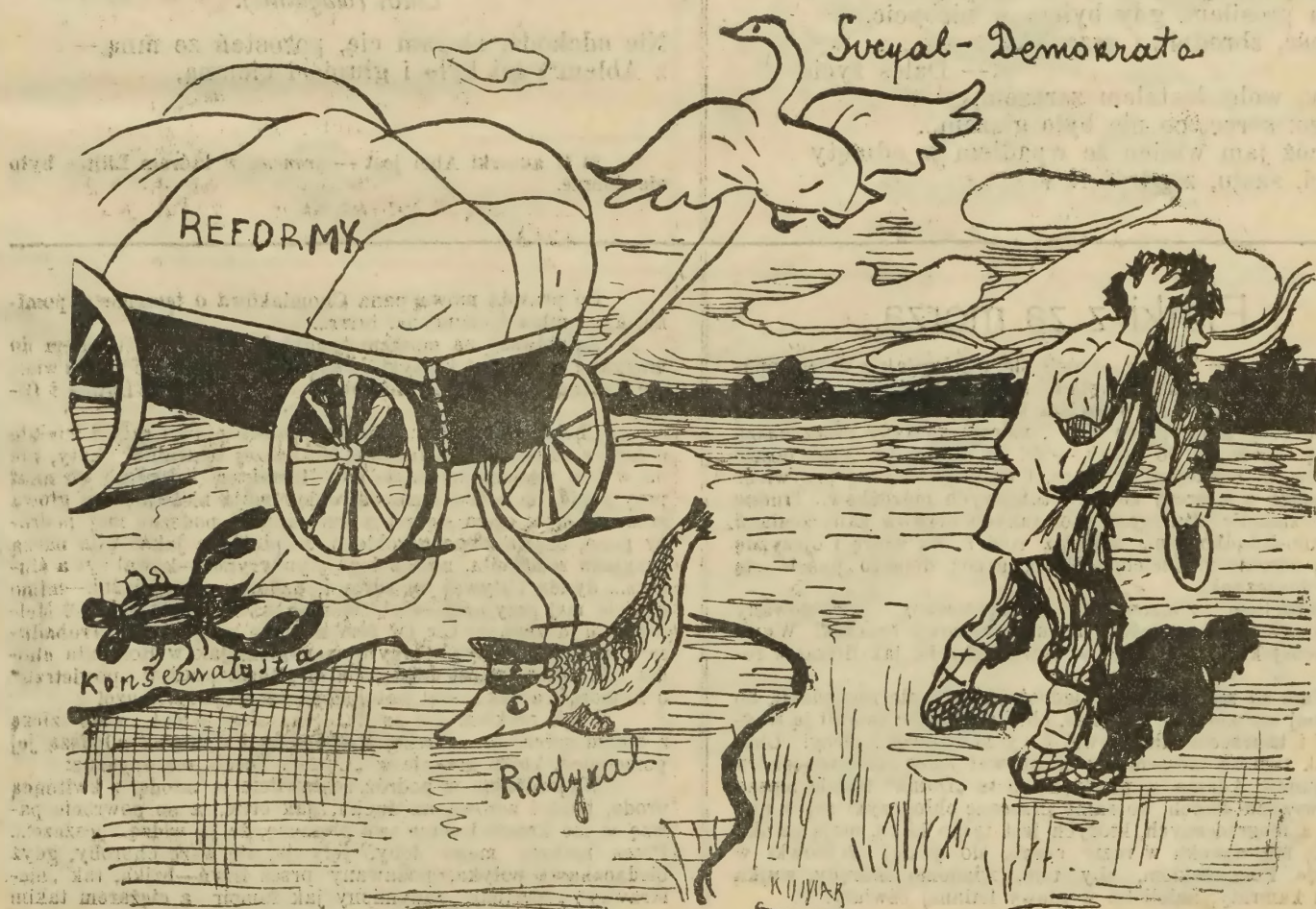




TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY

PRENUMERATA wynosi w Wilnie z odnośnieniem do domu rocznie Rb. 4, półrocznie Rb. 2, kwartalnie Rb. 1.
z przesyłką pocztową: rocznie Rb. 5, półrocznie Rb. 2 kop. 50, kwartalnie Rb. 1 kop. 25.
OGŁOSZENIA za wiersz jednoszpaltowy kop. 20 za jeden raz. ☐☐☐ Adres Redakcji i Administracji: Mostowa 17
Skrzynka pocztowa Nr 114, Kantor w Warszawie Sklep Lisieckiego Krucza 15. Rękopisy nadesłane nie zwracają się.

Bajka o Łabędziu, szczupaku i raku.



KAIN.

PRAWIE KOMEDJA W 5-ciU AKTACH Z PROLOGIEM, STANISŁAWY SZADURSKIEJ.

(Dla obznajmienia naszych czytelników, zamiast sprawozdania, podajemy tutaj prolog—zmodernizowany na sposób *Hryniewicza*).

Czarne pola, porośnięte kamieniami. Burza. Z chmur ukazują się gromy i — biją błyskawice. Słońce grzeje. Deszcz leje. Wiatr wieje i podnosi tumany kurzu... W głębi wzburzone morze, na prawo—batwany.

Kain

(przecierając piaskiem zasypane oczy).

Miałem siostrę—lecz i brata.
Co mi popsuł serca ton, —
Więc wysłałem go do kata —
Tam—do lepszych stron...

Tak, jam go zabił—lecz rzecz oczywista,
Że to zrobiłem jako socjalista...

Głos (groźnie).

Zabiłeś brata—bo cię w swoje pęty,
Wzięła Lilitka. Przeklęty! Przeklęty!

Kain.

Kto mnie przeklina? Z kąd ten głos zjadliwy,
gromowy, straszny i niesprawiedliwy?
Kto śmie, gdy cierpię, szyć mi takie buty
i kłatwę rzucać na mój los zatruty?
Czy ja prosiłem, gdy byłem w niebycie,
o miłość, zbrodnię i grzech?...

— Dałeś życie

i wolną wolę dostałem zarazem,
do tego: serce, co nie było głazem...
więc cóż jam winien że wpadłem w odmęty
miłości, szału, zazdrości?

Głos (ironicznie).

Przeklęty!

Kain (oburzony).

Co, co? przeklęty? Cóż to ja ladaco?
Niechże mi wolno spytać będzie: za co?
Czyż to wzburzonej krwi mojej fermenty
nie mają praw do...

Głos (jak wyżej).

Przeklęty, przeklęty!

(Wchodzi Lilit, pełna filuterji).

Lilith (uśmiechnięta).

Kainie!

Kain.

Lilith, ach, daj spojrzeć w oczy,
Daj się upoić wonią twych warkoczy,
a potem, potem niech się co chce dzieje;
choć na chwilę serce swe rozgrzeję
miłością—która w głębi dla cię warczy...
ale zaznaczam, niech ci to wystarczy
póki nie wrócę... a dziś od Kaina
odejdz! Zabiłem Abła!... Ktoś przeklina,
muszę uciekać... biorę za pas pięty
i idę w świat, samotny, tam — —

Głos (hucząc)...

Przeklęty!

Lilith (błagalnie).

Nie odchodź, błagam cię, pozostań ze mną,—
z Ablem*) mi było i głupio i ciemno,

*) U autorki Abel jest — gronem, w którym Lilitce było nie dobrze.

Plotki z za morza.

Trzy razy księżyc obrócił się wkoło, jak z żalem opuściłem wileński padoł smętku, ryku i kwiku i z rozczartowaniem sercem, a lą pocziwa kaczka, lub inna połędwica, leciałem siłą pary przez lądy, morza, wysłany przez naszą redakcję — ale nie do Dumy — fe! do Honolulu. aby otrzeć się nieco o tamtejszą kulturę, i krzyknąć takowej przywieźć i zaszczerpieć w czerepy kokilów tutejszych mózdków. Trudne to było zadanie dla mych skołatanych nerwów zaburzeniami polityczno-żołądkowymi, ale cóż robić? Za wiarę i ojczyznę trza się narazić na niejedną bliznę, a coż dopiero puścić się na Honolulu-złotki.

Wróciłem zbuzowany, wytapetowany, umiślowany i oświecony elektrycznością, na nasz morowy brucek! Wypilem mocnej kruczek i robię w żywym słowie, jak literat w rowie!

Tam za morzem, ani jednej „dumy“ nie rozpędzali, bo ani jednej nie zbierali, a u nas, choć sromotnie zebrali ją trzykrotnie! i ta trzecia dla nowej hecy nadstawia... plecy! Choć, jak tam za morzem wywnioskował jeden czerwonoskóry w kostjumie Adama z piórkiem, to ta „Duma“ będzie lepsza od pierwszych dwóch, bo same grzeczne chłopczyki rej w niej wodzą, a niegrzecznych, których jest tylko kilku, mają na oku i wyszłą bez wyroku w razie czego, do jakiej freblówki w Księstwie Poznańskim, aby tam, wiadomo którądy, wujka Wilusia kamraty, naleli im w głowy istinnej oświaty.

Co prawda mowa pana Chomiakowa o tem nie wspomina, ale... mina i czupryna! brrrr...

Zgłębiwszy za morzem tajniki polityki, przeszedłem do muzyki i teatralnej krytyki... Zwiedziłem wszelkie i małe i wielkie Teatra, Balagany, Mordownie, Czary, Cyrki, Lutnie i Gitary.

Chciałem wszelkie obiecane subwencje na raty i wielkie o sztuce traktaty, zastosować do naszej teatralnej chaty, ale mi w tem miejscu wyłożył mój Redaktor wszystko, co miał przy sobie, na sercu i na wątrobie i moja nieświadoma głowa zrozumiała w czem się rzecz ma cała, że podczas mej podróży pono, cości zlego narobiono, że plugawa jakaś pila naszą przyjaźń rozdwoiła, nie i z tego „tyndyrynda—kował syt a słusarz... dynda!“ Bywaj mi zdrowa, ozdóbko mojej jaźni!—mimo dla cię mej przyjaźni—styl cię mój już nie podrażni! O! Melpomeno! ja żegnam Cię (w tem miejscu warjacja z „Truhadurą“, ta od Eleonory). A byłbym napisał jak w Honolulu chodzi „Wesele“ w niedzielę, coś o „Norze“, coś w „powietrzu“ o humorze, a tak... stul natchnioną twarz, moja muzo!

I tak rzekłem już za dużo na ten temat, więc zleżę z bólem serca ze starszej Melpomeny i wleżę na młodszą jej pomocnicę, która grasuje w „Lutni“! Ta się ma spyszna:

Wyjeżdżając w podróż, zostawiłem ją młodą, z kwitnącą urodą, hożą i zdrową na duehu, jak ciele, a po powrocie patrzę w me krocie i serce swe pieszczę, że ją widzę... jeszcze!... Przechytny mego doby, jęły jej się wsze choroby, gdyż biedaczka ta polyka, podawany przez Hryn—bzika, tak „niestrawny“ repertuar, zadymiony jak fumoір, a ciężarem takim

pozostań! Z tobą smutny los podzielę,
a w zamian, w zamian—nie zażądam wiele:
trochę pieśszczoły płynącej z miłości,
a to, jak dla mnie, starczy w zupełności.

Kain.

Żadasz niewiele, niewiele, niewiele...

(po chwili, tak jakby sam do siebie),

Oto kobiecy duch—w kobiecem ciele.

(Przez chwilę stoją zamyśleni, poczem Lilith przytula się do Kaina, patrząc mu z pewnym wyrzutem w oczy. Wtem, spostrzegając tłum powracający z sekretnego wiecu, z lasu. Są to socjaliści i socjalistki, Kainowi potomkowie... Wszystkie twarze blade, wynędzniałe, oczy błędne, głowy rozwichrzone... W okrwawionych rękach błyska broń rozmaitych sortymentów, a głównie browningi i noże. Prowodrzy niosą, prócz tego, pełne pułkary trucizny—którą rozlewają po świecie... Z głębi tłumy dolatuje śpiew, coś w rodzaju... marsyljanki).

Kain.

Nie nie rozumiem co tam oni wyją...

Lucifer (z tłumy, ironicznie).

Do ciebie bratku, do cię oni piją...

(Kain, w tej chwili, jakby coś zrozumiał, bo zaczął drapać się po głowie... Lucifer, zawsze ironicznie uśmiechnięty, machnął ogonem, wyrwał kilkanaście kociołków i zniknął razem z tłumem. Lilith zdębiała. Burza się wzmogła, błysnęło—piorun tupa w sprężynę i spuścił kurtynę.

Stasio Beksa.

Ciąg dalszy nie nastąpi.



gniecie, że aż basy ma na grzbiecie. Jak ta biedna z niestrawności, lub ze złości, nie rozpęknie się na dwoje dziwuje się serce moje! A naprzykład w Honolulu: tam statuta są jak w ulu. Każda „Lutnia“ ma swą Matkę, albo też jednego Tatkę; Tatkę z głową do... wszystkiego, —nie kopę głów... do niczego! A jaka szkoda, bo „Lutnia“ młoda, a jej uroda, łatwo nam doda, gdy będzie zgoda, w duszy pogoda—nowe ogniwo, na hojne żniwo w celu kultury, literatury i naszej mowy polskiej rodowej.

Za to, na pociechę dowiedziałem się, że Klub Polski kolejarzy, nową nas uciechą darzy, że będziemy mieć we wtorek pierwszy własny ich wieczorek. Zebrało się koło nowe, będzie grywać rzeczy zdrowe, ładne, polskie i wzorowe! Więc kto będzie ciekaw tego, niech spieszy do Poleskiego.—Szczęść wam Boże na tem polu—Zbieraj ziarno—bez kłólu.

Zajrzałem też na sekund kilkoro do klubu „Trudowików kartowych“ — to jest przepraszam — do pracowników Bankowych—patrzę wszystko w porządku od końca, aż do początku. Stoliki zielone licznie obsadzone, każdy w czoła pocie chce zarobić krocie...

Wszystko tu jak było, nie się nie zmieniło, tylko się w bibliotece... kurzu przysporzyło. Więc najlepiej zrobię i do cyrku pójdę sobie, bo tam wszystko jest w porządku: od ogona do początku: — Jako osobisty przyjaciel atletów, kotletów, i rzeczoznawca w kunszcie onym, tak umiłowanym i rozpoznawczym sądzę że Saraki—ki, nie potrzebuje mojej krytyki, bo choć go miluję, że wrogów piluje, atletyka moim zdaniem, nie jest moim powołaniem. Lecz przyjaciele, uczcie się od niego, jak się kocha bliźniego i, gdzie trzeba go poma-

CUDOWNY JANKIEL.

(Rzecz dzieje się w szkole)

- Janklu, wiele jest sto i sto?
- Trzysta
- Jakto trzysta?
- No trzysta, bo ja zaraz doliczam procenty.

OBRAZY LITWY.



SIKORKA I GĄPY.

cać, by jak piłką nim obracać. — A kto się tego „naumie“ niech zasiądzie w... trzeciej Dumie.

Ale, co się odwiecze, to nie uciecze, jak mówią Hottentoci i inni idyoci. Jedna tylko „mama Dulka“ ma rację, mój szacunek i adorację: — Ta jedna mówi szczerze że się brudy w domu pierze, a tu głośno na tym bruku robi dama damie kuku, a mężowie z za krzaka urządzają drapaka.

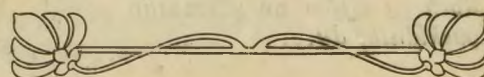
Fel! panowie rycerze, cicho w domu się pierze. Kto raz swojej przysięga—cicho obcej niech gęga. bo za głośne gęga—nie raz się tylko przydało, jak...kapitol zbawiało.

Takie modne zabawki i amorowe sprawki uchodzą dziś jedynie, jakiejś grubej hrabinie.

Przyciskając tedy świat cały do swego łona antypatycznego, nie mam czasu, niestety, się do naszej gazety. Nie wiem, czy tam w „Dzienniku“ nie narobił kto krzyku? Czy tam znowu Żygoty, nie kłóca się dla psoty? Czy mój amiczarniutki, twórco-róbca milutki od recenzji, półbzików i feljetoników, czy mnie kocha bez granic, nie ma do mnie nic, a nie? Czy też jeszcze nieboże, pogodzić się nie może, że nie potrzeba być rodem z Brazylii, aby pisać feljetony.

Adio Caro-mio

Rys.



Z CHWILI BIEŻĄCEJ



Także rewizja.

Romans jesienny z Cieletnika.

— Pani, głos twój tak brzmi cudnie!
 Jak gdyby grał Liszt...
 Pozwól—że ci się przedstawię...
 — *Aber ich wył nyszt!*

— Będę twoim dobrym duchem.
 Dni twych będę strzegł,
 Powiedz jednak, jak twoje imię?
 — *Wocu gaj sion weg!*

— Ja cię kocham, kocham mocno
 Najpiękniejsza z cór
 Matki Ewy..., daj całusa
 — *Dy ganef, szware jur!*

— Twoje oczy takie czarne,
 Jak przepaści rant
 Kibić twoja taka wiotka
 — *Zottst brechen a hund!*

— Więc mnie nie chcesz? O rozpaczy...
 Cóż mnie czeka? O rozpaczy...
 — *Mach cy tojfon na złamanie*
Dy paskidnik, dy...

U Bronisławów.

— Czem panom służyć?
 — Daj mi filiżankę kawy czarnej, gdyż jestem
 w żałobie i białej mi pić nie wypada.
 — A panu?
 — Mnie dać kawy z koźuchem, ponieważ
 doktor kazał mi się ciepło trzymać.

W SĄDZIE.

— Podsądny skoro wykradłeś tę panią, po-
 winienes się z nią ożenić.
 — Panie sędzio, proszę pokornie wziąć na
 uwagę względy łagodzące.
 Mogę przedstawić świadków, że cierpię na
 kleptomanię!

W cukierni.

— Dla czego jeden z najmłodszych artystów
 dostawał w ostatnich czasach piękne bukiety,
 a Popławski zasłużony artysta i reżyser nie do-
 stał nic.
 — Bo widzisz, Popławski ma talent tylko
 jednostronny.

Gwizdanie... na bieżącej wodzie.

Dziwią się ludzie nad wynalazkiem pieców które tak palą drzewo, że nie zostawiają ani dymu, ani popiołu.

Ojoj!..

Heż to można przetopić w gabinetach Szumana złota, lub w zarządzie miejskim srebra, po których także niema ani dymu, ani popiołu.

— *Pissem nature do, ces.*

Któs nas pyta, czy jeszcze w Wilnie jest Towarzystwo dobroczynności i jeśli wypadkiem jest, to co robi.

A to nawet my nie wiemy.

— *Divide et impera.*

Że też to nawet poważni ludzie bawią się w humorystykę!...

Dotąd nikt nie wie czy pan Baranowski jest krajowcem, postępowcem, czy narodowym demokratą.

— *Ambaras de richesse...*

Jeżeli w klubach naszych bawią się przeważnie w „świnie“ to zachodzi pytanie, czy to jest klub, czy cieleśnik?

— *Mens sana in corpore sano.*

Na naukę języka polskiego w średnich zakładach naukowych znane ze swej ofiarności Wilno złożyło w październiku, zaledwie kilka rubli.

Czyżby u Szumana ceny zostały podniesione?

— *Non, sed res sacra miser.*

Bywający teatralni płaczą, że ludzie spóźniają się wciąż do teatru i podczas przedstawienia kłapią krzesłami.

Prostujemy tę błędną wiadomość, że to nie ludzie się spóźniają, lecz szykiści i szykistki.

— *Nec Hercules contra grex.*

NIE DO OPŁACENIA.

— Cóż to, zajmujesz umeblowane mieszkanie, złożone aż z pięciu pokoi?

— A tak! A jaki jestem z niego zadowolony; powiadam ci wygodę poprostu nie do opłacenia...

— O znając twoje dochody przekonany jestem w zupełności, że wygodę tę są dla Ciebie nie do opłacenia!

Odpowiedź z XX wieku.

— Mój panie, co to ma znaczyć?

Włóczysz się pan za nami już od kilku dni; zamiast postarać się wejść do naszego domu jaką godziwą drogą, jeśli się tak spodobała panu moja córka...

— Taaak? to dama, z którą pan chodzi ciągle, jest córką pańską?

Tam do diabła, tam się zlapała, a ja myślałem, że to pańska żona.

Nasi nieszczęśliwi.

Prawdziwa rozkosz w życiu prędko minie, Grać zabroniono w pewnym klubie w „świnie“.

Studenci przeto pytają wśród tremy — I cóż my teraz porabiać będziemy?

— Słyszales? w dumie, korespondentce „Przeglądu Porannego“ kazali siedzieć na kolanach korespondenta z „Gońca“.

— W Wilnie ma być założona specjalna szkoła muzyczna dla stojkowych i rewirowych.

— Zkąd ten pomysł?

— Aby policja mogła się lepiej orientować jakie melódje grywane w restauracjach, należy zabraniać, wiadomo bowiem zdarzył się wypadek że przez omyłkę za zagranie walca z „Oniegina“ nałożono karę na restaurację.

Do chwili obecnej Wilno nie posiada ani jednej panoramy i to jest hańbą jak na ćwierć milionowe miasto.

Radzimy przeto urządzić i otworzyć w jak najkrótszym czasie

1. Panorame pryncypalnej ulicy Niemieckiej i okolicy czyli „Izrael w życiu publicznym i prywatnym“.

2. Dioramę p. t. „Zarząd tramwajowy jeżdżący łomowikami“.

3. Obraz dioramyczny „Ruch budowlany“ czyli dom z gliny i piasku, wysoko zaasekurowany.

4. Panoramę „Duma geszefciarska wyrzucona za drzwi przez cukiernika, któremu wystraszała gości“.



— Czego jesteś taki smutny?

— Djabli nadali tego Hardena, z powodu jego odkryć, chodzą jakieś plotki po mieście...

— Niegodziwy. A tak ci wierzyłam...



— Co ci panu więcej spodobało „Romantyczni“ czy „Wesele“.
— Ani jedno, ani drugie, wolę coś pozytywniejszego.

Milusieńki i przyjemny panie Redaktorze!

Toż wiadomo, że od roku nie donoszę nie przyjemnej osobie łaskawego pana, gdyż rozmyślałem, że wszystko po bożemu pójdzie u nas w „Lutni“, jak dawniej, kiedy my sami grali, sami obsadzali i sami wybierali kawałki do grania już gotowe i obrobione przez ich rodzonych majstrów, ojców, i było nam dobrze jak u Zorża na kuchni! Wraz pojawił się ten taki bardzo młody, mydełkowaty pan, co to w ostatnim № pańskiej „Plotki“, na jednym z kopersztychów pitrasi litewskie kołoduny z prawdziwych sztuk w niepolewanych kostrulach, co ma się wie, jak się zje, to i tydzień strawić nie można i od tej pory, co pokażemy, to brzuch boli słuchać.

Toż ja najbardziej rad słuchał zawsze tego deklamowanego gadania, bo mi mówili, że tego, to już ten mydełkowaty pan nie fabrykował! Potem ja czytał, co te pany od pisania piszą po gazetach i notował w głowie, bo ja teraz czytany i piśmienny, jakby jaki redaktor!

Aż tu w 6 dni po ostatnim graniu czytam „Dziennik“ i patrzę, że jakaś Żygota, co pół tuzina dób rozmyślała, co napisać, wymyśliła, że było źle deklamowane „Rozłączenie“ i „Testament“ pana Słowackiego, dla tego, że ta pani co to mówiła dostała takie duże brawo i w gadanem na „bis“ Purpaseletampie pana Tetmajera krzyne się zacięła i w mig poprawiła! Z tego widać, że ta Żygota słyszała od bab z magli, cościć, albo też że ta Żygota nie umie rozróżnić pana Słowackiego od pana Tetmajera. Ta Żygota to jakaś niecnota, bo krytykuje krytykę, a nie sztukę, co bym i ja potrafił.



Wiadomości osobiste.

Podobno Harden dowiedziawszy się o istnieniu w naszym mieście partji P. P. L. P. ma przyjechać dla zbadania miejscowych stosunków.



Dlaczego mnie nikt nie pytający o radę. ja tam w srodku robię to wiem najdokumentniej—jak my sami byli, to się nikt nie czepiał, ani nas, ani reżysera, który musi „dmuchać“ na opinię (jak powiada Żygota), bo gołym palcem nikomu dziury we łbie nie wyświdruje. A w tę Niedzielę to się Żygota i bez naszą muzykę przejechała, a naszą muzykę i śpiewanie zawsze chwalili i wiadomo, że dobra, bo ani jednej myszy w „Lutni“ nie ma—wszystkie uciekły.

Wraz tylko bieda że za dużo się narobiło dyrektorów.

Dyrektor od gadania—dyrektor od śpiewania,—dyrektor od robienia sztuk,—dyrektor od kasy,—dyrektor od ustawiania stołków,—dyrektor od czaju i ja! Dyrektor od miotły

Pan-Stefan.

EMANCYPANTKA.

I.

W życia wiosnie w dni zaraniu,

Już kształcili ją odrębnie,

Bo widzieli wielki talent

I zdolności w „małym bębnie“.

Otoczyły ją więc „bony“:

I francuzka i niemiecka,

Co naukę monstualną

Ładowały w główkę dziecka.

Lat piętnaście życia mając,

Szła jej gładko panny rola,

Nie wiedziała co to pacierz.

Lecz wiedziała kto to... Zola!

Wczytywała się w Bocaccia,

Alfons Daudet był jej mistrzem,

To co było najbrudniejszym

Dla niej było w nich najczystsze.

(Dok. nast.).

MA SIĘ ROZUMIEĆ!

— Panie Kazimierzu, można panu służyć kaczką?

— Owszem, proszę panią!...

— A co pan najlepiej z kaczki lubi?

— Udka.

(po chwili)

— Cóż pan powie o kaczcze mojego własnego chowu i pieczenia...

— Że bardzo żałuję...

— Czego?

— Że miała tylko dwie nogi!

Z PROWINCJI.

Mińsk.

„Kąkol“ z Mińska, co w „Dzienniku“
Sprawnie chłoscze różnych trutni,
Opisuje takie dziwy
Że się śmieją nawet smutni...
Dziwy!... i to jeszcze jakie!
Ot na przykład fakt podaje,
Że tam, jakiś „inteligient“,
Co przynajmniej go udaje,
Do „Ogniska“ z swoją córką
Niechce chodzić—i unika
Go dla tego, że, tam może
Spotkać „gbura“ rzemieślnika...
Hej, łaskawy panie z „czoła“,
Rzecz ta więcej niż wesoła,
Boć my wiemy o tem przecie
Że dziś u „inteligienta“
Tego z „czoła“, z mirem w świecie,
Głowa blichtrzem li wydepta...
I nic nad to się nie mieści
W owej głowie—za grosz treści;
Jeno błaga, pompa, buta —
Zdrowych myśli ani łuta,
Ani tyle, mówię święcie,
Co ów „gbur“ ma w swojej pięcie...

Oset.

Bejszagała.

Sławim się dziś z wielkiej hecy:
Mieliśmy tu bunt kobiecy,
Co niebyle miał znaczenie,
Gdyż wziął „Stację“ w obleżenie
A zaś żandarm—na swe fatum
Przyjął babskie ultimatum,
Bo, powiada, że: z babami
Gorzej niżli z bombistami...

Baba.

Witebsk.

Nie wesoło czas nam płynie...
Ale—zjechać ma Devigné,
Z cyrkiem sławnym z różnych zalet,
W którym zwłaszcza ma być balet
Niebywały. Więc czekamy,
Może z nim tu pófikamy...
Może człek się i podchmieli...
Aby raźniej i weselej
Szła zabawa z cyrkówkami—
A gdy nie, to cukierkami
Ich uraczem... których sarta
Cała jest u „Jouan Alberta“.

Don Jouan.

Z nad Płtyczą.

Chce być czynny, choć jest stary,
Lecz, że język ma bez miary—
I, że w plotkach zagłębiony,
Więc nim miele na wsze strony,
Przy tem rolę polityka,
Nudzi, że aż każdy zmyka
Odeń. Chce też aby słynał
I z dowcipu, leez się minął
Z powołaniem—bo niestety,
Gdy coś rzeknie—gwałtu rety!
Wprawdzie słynie on w tej stronie
Lecz li z tego że ma gronie...
Ale nasz kapitalista,
Z bogactw wcale nie korzysta...
Więc zgadnijcie o kim mowa, —
Bo wszak trafne moje słowa...

Wystrzał.

Wyłkowyski.

Koniec świata się przybliża.
Świat złe duchy nawiedzają,
Co pod znakiem nawet krzyża
Piekło dają,
Dla grzeszników nie pociecha,
Ale na to niema rady...
Jest na Litwie pewien klecha,
Człowiek zdrady,
Człowiek jadu, człowiek złości,
Powiem nawet—człowiek zwierze
Co miast cnoty i miłości
Zawiść bierze
J niezgodę—a w modlitwie
Ją rozdaje swojej braci...
A po całej smutnej Litwie
Dusze traci...
Bratobójczą broń zapala,
A przez lisia swą naturę,
Pod sutanną skrył szakala
Sierść i skórę.
Hej że, księżu, synu złego,
Z piekła rodem—z jego mocy:
Nie wygładzisz—co polskiego
Nawet... w nocy.
W końcu pytam; czy to ładnie
Jawnie działać nie mieć mocy?
Wszak to złodziej tylko kradnie
Skrycie... w nocy.

Kunigajło.

Z Rzeczyckiego.

Ci, choć mieszkają daleko
Za rzeką
Miasteczko dość często zwiedzają
I grają...
W hotelu zielone stoliki
Szykują chłopczyki,
Ażeby weselej im było
I lepiej się piło,
Więc „czynów“ gromadę tu sprasza
Gościnność nasza!
I całe życie tak schodzi
Szlacheckiej młodzi.
Cnota z musu.



DLA SMAKOSZÓW!!!

Zagranicą i w Warszawie są obecnie bardzo w modzie nadzwyczaj smaczne, tanie i wykwintne

TORTY LILIPUTY

wprowadziłem i ja takowe w mojej cukierni. w każdej chwili gotowe, w dużym wyborze i w wielu odmiennych smakach.

CENA TORTU Rb. 1.

Tak smak, jako i nowość „Tortów-Liliputów” dają mi nadzieję, że takowe cieszyć się będą u moich Konsumentów stałym powodzeniem

CUKIERNIA BRONISŁAWA KULASZYŃSKIEGO

ul. WIELKA № 64.

Kto pragnie dostać tanio i w wielkim
[wyborze:

**Pocztówki, fajerwerki, zabawki dziecinne,
Gry i przybory szkolne z dobroci swej**
[słynne

Ten się udać powinien, jeśli tylko może:

Do sklepu **J. Kozłowskiej** — wzięwszy

[choć z pół stówki

Na Wielką — pod 16-ty, naprzeciw Sko-

[pówki.

POZOSTAŁA NIEWIELKA ILOŚĆ

od początku wydawnictwa t. j. od 1 grudnia
1906 r. do 1 października 1907 r. kompletów

„PLOTKI WILEŃSKIEJ”

jest do nabycia w Administracji „PLOTKI”
po rb. 3. z przesyłką rb. 3 k. 75.

Zakład Artystyczno-Malarski

„BRUNO”

WILNO, BONIFRATERSKA 8.

Specjalność: Malowanie szyldów na blasze,
szkle, płótnie i t. p. malowanie obrazów
treści religijnej i galanterji.

Świat cały: piękno natury, podróże,
widoki, wypadki historyczne doby ostat-
niej, dramata, komedye, opery i bajki
fantastyczne widzieć mogą wszyscy

w Teatrze „ILLUZJA”

ul. Wielka № 60.

TEATR „ILLUZJA”

POCZĄTEK PRZEDSTAWIENI:

w dnie powszednie o g. 5.

w święta o g. 2.

CO TYDZIEŃ NOWY PROGRAM.

HANDEL WIN, I TOWARÓW KOLONIALNYCH

K. SAMOREWICZĄ

w Wilnie, prospekt S-to Jerski, No 7, rog. zaułka S-to Jerskiego

POLECANA

Wyborowe wina, wódki, koniaki i piwo

jak również marynaty, sardynki i

sledzie w najlepszym gatunku

CENY PRZYSTĘPNE